

ZAGINIONY PAPIRUS

TAJEMNICE PUSTYNI

ZAGINIONY PAPIRUS

ALISHA SEVIGNY



Wydawnictwo Tandem
www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł oryginału: *The Lost Scroll of the Physician*

Text © copyright by Alisha Sevigny, 2020
Licensor: Dundurn Press Ltd., Toronto

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandem

Ilustracje na okładce: Queenie Chan
za zgodą Dundurn Press Ltd.
Projekt okładki: Laura Boyle



Canada Council Conseil des arts
for the Arts du Canada

We acknowledge the support of the Canada Council
for the Arts for this translation.

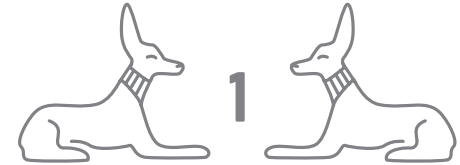
Tłumaczenie: Emilia Skowrońska

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Natalia Biegańska
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8233-858-4
EAN: 9788382338584
ISBN e-book: 978-83-8233-859-1

Druk: Totem

Starożytny Egipt: Drugi Okres Przejściowy



KOBRA SYCZY, PRZYJĘŁA POZYCJĘ do ataku, rozwidlony język drży, kaptur się rozszerza. Jej niewzruszone spojrzenie, lodowate i bez emocji, zakłócają tylko pionowe mrugnięcia. Moje palce poruszają się w górę i w dół długiej drewnianej puszczalki, zakrywam jedne otwory i odsłaniam inne, wydobywając kolejne dźwięki. Kobra nie spuszcza ze mnie wzroku i powoli kołysze się z boku na bok. Gdy nasze dusze się splatają, moje ciało się rozluźnia. Wokół nas zebrał się tłum.

Tego właśnie chcę.

Zainteresowani kupcy idą w stronę zbiorowiska. Ludzie wskazują palcami w naszą stronę i śmieją się, chwilowo odwróciłam ich uwagę od uciążliwego upału południa, przysuwają się coraz bliżej miejsca, w którym robię pokaz. Nie odrywam wzroku od węża, wiem jednak, że Ky właśnie lawiruje wokół wózków, tu podnosi śliwkę, tam łapie figę, bierze to, co jest najłatwiejsze do wzięcia. Mam nadzieję, że znajdzie jakiś chleb, może jakieś orzechy i owoce, choć ostatnio nasz pokarm jest

mało urozmaicony. Wyteżam słuch, by przez burczenie w żołądku dosłyszeć ewentualny krzyk „Złodziej!”, jednak tłum jest tak samo zahipnotyzowany jak wąż.

Tutaj zaklinanie węży nie jest zbyt powszechne. Sztuki tej nauczył mnie ojciec, podobnie jak czytania i pisania, które też dość rzadko się spotyka – zwłaszcza u dziewczyny. Uważał jednak, że nauka i wiedza dają władzę. Niestety cała jego mądrość i moc nie wystarczyły, by uchronić jego i moją matkę przed śmiercią.

Czuję surowy i świeży ból, tak jakby kobra ukąsiła mnie w serce. Czy odkąd nam ich zabrano, rzeczywiście minął dopiero jeden księżyc?

Skup się.

Muszę się skupić, bo inaczej *ka* węża zerwie z moim*. Wtedy nie będę już tak bezpieczna. Zresztą wydaje mi się, że bezpieczeństwo i tak przeważnie jest iluzją.

Wąż unosi się coraz wyżej i wyżej z kosza utkane-
go z własnoręcznie zebranych przez nas nad brzegami Nilu traw. Ky umie pracować o wiele szybciej ode mnie. Modlę się do Amona, żeby teraz też był szybki, i staram się nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli mu się nie uda. Łysy i gruby sprzedawca owoców, którego ubranie jest poplamione owocowym sokiem, wytyka mnie szyderczo palcem i zaczyna drwić.

– Ten wąż jest odurzony. Zobaczcie, jak wolno się porusza!

* *Ka* – w wierzeniach egipskich była to energia życiowa, którą bóg stwórca przekazał pierwszej parze bogów, a za ich pośrednictwem także ludziom (przyp. red.).

Mogłabym mu powiedzieć, że wąż porusza się tak wolno, bo jest w transie, ale nie przerywam grania. Poza tym w taki upał każde stworzenie jest bardziej ospałe. Kupiec, który ze mnie drwi, również jest spocony, podnosi wielką owłosioną rękę, by otrzeć pot z brwi. Inni też zaczynają pomrukiwać, zastanawiają się nad stanem świadomości kobry, przestają się już na mnie skupiać.

Robi się niebezpiecznie.

Zaczynam kreślić piszczalką koła, wydobywam coraz więcej dźwięków. Wąż podąża za instrumentem, nie odrywa od niego wzroku, traktuje go jak drapieżnika. Nieważne, co gram, bo gad wyczuwa dźwięki, a nie poszczególne nuty. One są przeznaczone dla publiczności, staram się więc, by melodia była jak najprzyjemniejsza. Nie chcę mieć na ubraniu plam po zgniłych owocach tak jak ten grubas.

Na tyłach tłumy rozlega się jakiś hałas. Spinam się. Słyszę szczekanie psa, rozbrzmiewa raz, potem drugi. Czas zwalnia, gdy grubas się obraca, skręca górną część ciała, wyciąga szyję nad ramieniem, podwójny podbródek jako ostatni ustawia się w kierunku zamieszania.

Proszę, nie pozwól, żeby to był Ky, proszę, nie pozwól, żeby to był Ky.

Ale Amon chyba śpi, bo widzę, jak jakaś wściekła kobieta trzyma chude ramię mojego brata, ciemne włosy unoszą się wokół jej ramion niczym wielkie burzowe chmury. Baba wrzeszczy, a na wychudłej twarzy mojego brata widać przerażenie.

Gwałtownie kopię kosz, który przewraca się w stronę ludzi. Tłum zaczyna wrzeszczeć, gdy Apep pełźnie w poszukiwaniu chłodniejszego i spokojniejszego otoczenia. Przebłysk żalu z powodu godzin zmarnowanych na szkolenie szybko zostaje zastąpiony przez porażający strach, że mój brat może stracić rękę, za którą trzyma go kobieta.

Albo jeszcze gorzej.

Ona ciągnie go przez spanikowany tłum, znikają w kłębiących się masach. Gorączkowo odwracam się we wszystkie możliwe strony, rozpaczliwie próbując ich dostrzec.

Pies znów szczeka, patrzę w jego kierunku, mój wzrok zatrzymuje się na grubasie.

– Nie puszczaj go! – krzyczy wściekły. Podążam za jego spojrzeniem i widzę kobietę z moim bratem.

– Gdybyś nie był taki leniwy i roztargniony, złodzieje tak łatwo by cię nie okradali! – odwrzaskuje baba. Uświadamiam sobie, że to jego żona. Mężczyzna rzuca się w ich stronę, jedną ręką przyciska do boku wielki nóż, promienie słońca odbijają się od śmiercionośnego ostrza. Jak na grubasa jest szybki jak krokodyl, ale ma dwa razy straszniejszy uśmiech. Biegnę pod wyciągniętymi rękami, pędzę wokół niemytych ciał, krztuszę się kurzem wzbijanym przez spocone stopy.

– Sesha – krzyczy Ky na mój widok.

– Puśćcie go – mówię. Kobieta uśmiecha się pogardliwie, doskonale naśladując przy tym swojego męża, który jest już o kilka sekund od nas.

– Nie wydaje mi się. – Wykrzywia usta w okrutnym uśmiechu i jeszcze mocniej wbija paznokcie w ramię Ky, który krzyczy z bólu. – Zapłaci za to, co zabrał.

– On nic nie ma. – Modlę się, żeby nie podciągnęła jego tuniki, pod którą mój brat przewiązał w pasie materiałowy worek. Grubas jest już prawie przy nas, trzyma nisko nóż. Gorączkowo myślę nad wyjściem z sytuacji, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Nie mogę zostawić Ky.

I wtedy pojawia się warczący wściekle pies. Wpatruje się groźnie w kobietę, która robi niepewnie krok w tył, pociągając za sobą brata.

– Uspokój swojego psa.

– To nie jest mój pies.

– Kłamczucha.

Mężczyzna się na mnie rzuca. Robię się bezwładna jak Apep i prześlizguję się między jego rękami. Wydaje z siebie ryk, czuję zgniły zapach, gdy kupiec sięga po nóż. Dopadam brata, łapię go za rękę i z całych sił ciągnę w przeciwną stronę. Mężczyzna pada na kolana, szuka na ziemi swojego noża. Szarpię brata mocniej i ponownie krzyczę, żeby go puściła. Nie zrobi tego. Jest zbyt silna.

Pies rzuca się do przodu, kłapie przed nią zębami. Kobieta wrzeszczy, podnosi ręce do góry, by chronić twarz, i puszcza Ky tak nagle, że chłopiec zatacza się do tyłu i upada na ziemię. Ale trwa to tylko sekundę.

Ky zrywa się na równe nogi i wyciąga naznaczoną półksiężycem rękę, by pomóc mi wstać. Pędzimy przez

rynek, omijamy stragany oraz ludzi zbyt zajętych własnym życiem i uważaniem na ewentualnego węża pod stopami, by zwracać na nas uwagę.

Kobieta i mężczyzna krzyczą za nami, ale my jesteśmy jak błyskawica, rzucamy się w cień, którego nie rozproszą nawet promienie słońca. Zatrzymujemy się, gdy wreszcie jesteśmy bezpieczni, opieramy ręce na kolanach, oddychamy szybko i z trudem, po brudnych twarzach spływają strużki potu. Odzywamy się dopiero po kilku minutach.

– Przepraszam, Sesho – mówi Ky, jego ciemnobrązowe oczy lśnią z rozpaczy. – To wszystko przez ten głód, straciłem czujność.

– Braciszku, nie przepraszaj za to, że byłeś głodny. – Targam jego brązowe włosy, kręcone jak u ojca. Rozpromienia się.

– Zobacz. – Odwiązuje z pasa płócienną saszetkę i zrzuca ją na ziemię. Wyciąga figę, kilka winogron, parę jagód i jedną przejrzałą śliwkę, która śmierdzi jak ze psute zęby sprzedawcy owoców. Mój żołądek się kurczy.

– Świetnie się spisałeś. – Macham ręką w stronę jedzenia. – Jedz. Ja nie jestem głodna.

– Jesteś pewna? – Podnosi figę i wkłada ją do ust, jeszcze zanim kiwam głową. Widzę ciemne kręgi pod jego oczami i skrytą pod opalenizną bladą twarz. Daję mu znak, by usiadł. Opieramy się plecami o dziurawą ścianę za jedną ze świątyń.

– Apep? – pyta między łapczywymi kęsami, sok ścieka mu po brodzie.

– Odeszła – mówię i Ky spuszcza wzrok. – Wróciła na brzeg rzeki, gdzie będzie o wiele szczęśliwsza.

– Ale... przecież spędziliśmy z nią tyle czasu... – W jego głosie słychać lekkie drżenie.

– Znajdę innego węża. – Klepię go po plecach i się uśmiecham, żeby wiedział, że nie jestem zła. – Znalezienie innego brata może nie być takie proste.

Wyciąga do mnie dłoń z kilkoma poobijanymi winogronami.

– Częstuj się, Sesho, są pyszne.

Biorę owoce, bo wiem, że nie ustąpi, dopóki czegoś nie zjem. Kończymy jedzenie razem, zostawiamy tylko bardzo miękką śliwkę, którą Ky chowa do kieszeni. Słyszymy szelest po lewej stronie i zrywamy się na równe nogi, gwałtownie się odwracając. Zza rogu wyskakuje pies z targu. Uspokojeni ponownie opieramy się o ścianę. Zwierzę podchodzi do mojego brata i liże go po twarzy, Ky się śmieje. Następnie pies szturcha mnie mokrym nosem, drapię go za szpiczastymi uszami. Brakuje kawałka lewego ucha, w miejscu starej rany skóra jest miękka i gładka.

– Znasz tego psa? – pytam, zaciekawiona, skąd się tu wziął.

– Uratował nas – mówi Ky i przytula głowę do chudego ciała psa. – Teraz jest nasz.

– Jeszcze tego nam teraz potrzeba. – Wzdycham. – Kolejnej gęby do wykarmienia. – Pies szczeka, podnosi tylną łapę i drapie się po rozerwanym uchu. – I pcheł.